

H. D. CARLTON

SHALLOW
RIVER



H. D. CARLTON

SHALLOW
RIVER

Tłumaczenie
Paulina Więcek

Tytuł oryginału: *Shallow River*

Copyright © H.D. Carlton 2020

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Grabowska

Korekta: Karina Przybylik, Daria Raczkowiak, Dominika Kalisz

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-547-8 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.tiktok.com/@Wyd_NieZwykłe)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoniezwykle)

*Dla kruchych. Dla silnych.
Dla ocalałych. Dla wojowniczek.*

OSTRZEŻENIE

Shallow River to książka z gatunku „dark romance”.

Zawiera opisy **bardzo** trudnych scen.

Proszę, potraktujcie to ostrzeżenie poważnie.

Jeśli Ty albo ktoś z Twoich znajomych doświadczacie przemocę domowej i potrzebujecie wsparcia, proszę, zadzwońcie pod numer 1-800-799-7233. Jeśli nie możecie rozmawiać, wejdźcie na thehotline.org lub wyślijcie „LOVEIS” pod 1-866-331-9474.

Od tłumaczki:

Przebywając w Polsce, najlepiej dzwonić pod numery alarmowe (112 oraz 997) albo skontaktować się z Niebieską Linią pod numerem 800-120-002 lub 116-123.

Linia jest bezpłatna i czynna całą dobę.

Jest też opcja kontaktu przez internet.

Więcej informacji na stronach:

www.116sos.pl

www.niebieskalinia.pl

Nie jesteś sama.

JEDEN

RIVER

Wcześniej

Moja pięść spotkała się z nosem skurwiela. Chrząst pękającej pod knykциями kości był całkiem satysfakcjonujący. Jeszcze nawet nie oderwałam dłoni od jego twarzy, a już miałam ochotę znowu w nią uderzyć.

Z ust mężczyzny wypłynęła cała wiązanka; razem z ciekącą z nosa krwią. Kula dyskotekowa nad naszymi głowami rzucała błyskające, kolorowe światła, które skąpały ciecz w różnych odcieniach czerwieni. Jedną dłonią trzymał się za zakrwawiony nos, a drugą uniósł, by uderzyć mnie jej wierzchem. Przygotowywałam się mentalnie na spoliczkowanie, gdy nagle czyjaś ręka wystrzeliła do przodu i go powstrzymała. Należała do mężczyzny, który wyglądał jak istny bóg. Zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów i od razu uznałam, że mi się podoba.

Był z tych mrocznych, mrukliwych. Związku z nim nie pochwaliby żadna matka, skrycie sama pragnąc się z nim przepaść. Miał grubo ponad metr osiemdziesiąt, a do tego ciemne włosy i śliczne oczy. Mogłabym się założyć o swój fałszywy pierścionek z diamentem, że w zanadrzu miał też szelmowski półuśmiešek, na którego widok każdej hetero kobiecie spadały majtki.

Odwrociłam się i odeszłam. Nawet mu nie podziękowałam.

– Laska, czy my możemy choć raz dokąd wyjść bez ciebie usiłującej rozmiażdżyć jakimś typowi nos? – błagała żartobliwie idąca obok Amelia, moja najlepsza przyjaciółka.

Byłyśmy razem na pierwszym roku studiów, a mnie udało się zgarnąć najlepszą współlokatorkę *ever*. Nigdy wcześniej nie miałam przyjaciół.

Parsknęłam.

– Wygląda na to, że nie. Nie moja wina, że złapał mnie za cycek. Tańczyliśmy przez dosłownie trzydzieści osiem sekund – odparłam z rozdrażnieniem.

– Trzydzieści osiem sekund, hmm? – powtórzyła, unosząc na mnie jedną ze swoich perfekcyjnych brwi, za które bym zabiła.

– Odliczałam, ile jeszcze czasu muszę mu poświęcić, zanim będę mogła przejść do następnego, nie wychodząc przy tym na niemilą – wyjaśniłam. – Ale następnym razem nie będę tak hojna.

Dziewczyna ze śmiechem odrzuciła głowę do tyłu. Chwyciłam ją za rękę i poprowadziłam przez tłum prosto do baru. Po drodze paru gości dostało ode mnie z bara. Sami się o to prosili, skoro powiedzenie „przepraszam” skutkowało tylko gniewnymi spojrzzeniami i milczeniem.

Zresztą nigdy nie należałam do zbyt cierpliwych.

Gdy dotarłyśmy wreszcie na miejsce, oparłam się o blat – pokazując sowitą ilość dekoltu – i czekałam, aż barman zwróci na mnie uwagę. Dość niecierpliwie, że tak dodam.

Jednak w pierwszej kolejności zwróciłam uwagę nie barmana, a barmanki. Blond włosy w odcieniu miodu, piwne oczy

i delikatny kolczyk w nosie. Spuściła wzrok, by ocenić, co miałam w ofercie. Właśnie dlatego wybrałam obcisłą sukienkę w kolorze szmaragdowej zieleni. Niesamowicie podkreślała cycki i tyłek, wyglądały jak po Photoshopie.

Raz... dwa... iii nadchodzi.

Odpowiedziałam jej równie figlarnym uśmiechem.

– Long Island razy dwa poproszę – złożyłam swoje zamówienie.

– Już się robi – odpowiedziała z wymownym, charakternym spojrzeniem.

Od razu ją polubiłam.

– I jeszcze Lemon Drop razy dwa! – dorzuciła Amelia, kiedy barmanka odwróciła się plecami, aby przygotować nasze drinki.

Na znak, że usłyszała jej prośbę, seksownie puściła mojej przyjaciółce oko. W odpowiedzi oblizałam wargi.

– Bardzo chcesz, żebym skończyła z kacem, co? – skarżyłam się Amelii do ucha, nadal przyglądając się naszej barmance.

W podartych dżinsowych spodenkach jej tyłek wyglądał po prostu perfekcyjnie. Z trudem odwróciłam wzrok. Nie chciałam łypać na nią okiem jak ci wszyscy obrzydliwi faceci, których namnożyło się w tym klubie niczym karaluchów.

– Sama zamówiłaś Long Island, suko. Dobrze wiesz, że po dwóch takich już jesteś poskładana – odparowała.

– Dobra, dobra – wymamrotałam, pociągawszy nosem.

Barmanka wróciła z naszymi zamówieniami. Zanim zdołałam jej podziękować, jakaś inna dziewczyna odciągnęła jej uwagę. Miała o wiele apetyczniejsze krągłości i piękne, rude włosy. Sama bym się dla niej zignorowała.

– River, skończ próbować przelecieć wzrokiem barmankę! Przecież tobie się nawet nie podobają dziewczyny – zganiła mnie Amelia.

Ja w tym czasie głośno przyssałam się do swojego drinka, ignorując ludzi, którzy czekali na swoją kolej, by złożyć zamówienie. W pewnym sensie miała rację, ponieważ nigdy nie byłam

z żadną dziewczyną. Co nie znaczyło jednak, że o tym nie myślałam. Albo że bym tego nie chciała.

– Jak tam sprawy między tobą i Davidem? – zmieniałam temat.

Byli razem od dobrych paru lat, a przyjaźnili się jeszcze dłużej. Faza szczeniackiej miłości wciąż im nie minęła, nawet mimo braku akceptacji ze strony jego rodziców.

Oczy dziewczyny nabrały rozmarzonego wyrazu, a ja – przez ułamek sekundy – miałam ochotę dźgnąć je swoją słomką. Nie żebym miała coś przeciwko Amelii czy jej chłopakowi. Oboje kochałam.

Zwyczajnie byłam zazdrosna.

Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego. Nie z mężczyzną. I czasami... cóż. Czasami to po prostu kurewsko bolało.

Zazdrość całkowicie jednak ze mnie wyparowała, kiedy twarz przyjaciółki rozciągnął przepiękny uśmiech. Bądź co bądź jej szczęście było dla mnie źródłem spokoju. Na samo wspomnienie imienia Davida Amelia cała promieniała. Gdybym mogła zerwać parę gwiazdek z nieba i włożyć je teraz przyjaciółce do oczu, tylko zmatowilyby ich błysk. Również nie miała najłatwiejszego dzieciństwa i zasługiwała na kogoś, kto będzie ją bezwarunkowo kochał.

– Jest wspaniały – rozplywała się. – Jutro zabiera mnie na randkę niespodziankę. Za nic nie chce mi powiedzieć, dokąd idziemy. Nawet zrobiłam mu laskę, żeby spróbować wydobyć z niego tę informację.

– Nie zadziało? – zapytałam, unosząc na nią brew.

Zarumieniła się, a kąciki ust uniósł jej mały, skruszony uśmiech.

– W sumie to zwróciło się przeciwko mnie. Koniec końców sprawił, że całkowicie zapomniałam, co właściwie chciałam osiągnąć – przyznała.

Roześmiałam się na widok jej zmieszania.

– Takie problemy to można mieć – skomentowałam, pochłaniając swojego drinka.

Powinnam zwolnić.

– Powinnaś zwolnić – zauważyła Amelia, wypowiadając na głos moje własne myśli.

Czasami dałabym sobie rękę uciąć, że suka siedziała mi w głowie.

– Powinnam – zgodziłam się bez przekonania.

Ale tego nie zrobiłam.



Calabria zespołu Enur wypływała z głośników, pulsowała w powietrzu i sączyła się prosto w moje żyły. Miałam rozmazany obraz. Amelia podążała moim śladem, równie wstawiona. Ciało groziło, że wpadnie w cug tańca, zanim dotrę na parkiet. Ludzie klaskali w rytm piosenki. Zauważyłam parę dziewczyn, które poruszały się w sposób, którego próba odtworzenia pewnie zaprowadziłaby mnie prosto do szpitala.

Dałam się ponieść tłumowi.

Ręce same się uniosły. Biodra poszły w ruch. Kołysałam się i wirowałam, śmiejąc się, gdy świat wokół mnie się kręcił. Byłam wolna. Życie czy związane z nim oczekiwania nie miały nade mną żadnej władzy, kiedy nogi niosły mnie przez brudną podłogę.

Najpierw poczułam dotyk na swoich nadgarstkach. Delikatny, zmysłowy. Jego palce musnęły mój pierścionek, którego obecność w żadnym stopniu go jednak nie zniechęciła. W tym właśnie celu go nosiłam, lecz nie zawsze spełniał swoją funkcję. Coś mi podpowiadało, że ten ktoś wiedział, że to tylko fałszywka. Nie wiedziałam skąd, ale czułam to w sposobie, w jaki muskał moje ciało. Jakby rzucał mi ciche wyzwanie. Jakby czekał, aż powiem: „nie”.

Nie odważyłam się, by spojrzeć na swoją następną ofiarę, która znajdowała się obecnie za moimi plecami. Zaczęłam odliczać,

gdy jego dłonie przejechały w dół od uniesionych nad głową rąk, poprzez boki, aż po biodra. Zostawiały za sobą gęsią skórkę.

Osiem, dziewięć, dziesięć...

Chwycił mnie zaborczo za biodra, jakby wreszcie udało mu się pochwycić bardzo rzadki, szlachetny kamień, i to w samym środku niebezpiecznej pułapki. Zostałam przyciągnięta do sylwetki o wiele większej od siebie. Jej żar przesiąknął moje ciało. Nozdrza napełniły się odurzającym zapachem. Ostra woda kołońska z odrobiną potu. Absolutnie niezemski.

Piętnaście, szesnaście, siedemnaście...

Nasze biodra się spotkały. Z zadowoleniem zauważyłam, że w plecy nie wbijał mi się żaden twardy kutas. Lubiłam, kiedy męzczyzna potrafił nad sobą panować.

Zaczęłam się o niego ocierać, a on od razu wszedł ze mną w perfekcyjny rytm. O dziwo... się uśmiechnęłam. Kąciki ust same się uniosły, najpierw jakby nieśmiało, a potem uśmiech tylko się poszerzał, aż ostatecznie prawie że znowu się śmiałam. Do tego gdzieś między końcówką *Calabрії* a środkiem następnej piosenki przestałam liczyć.

Mimo to nadal na niego nie spozrzałam.

Dotyk mężczyzny pozostał stanowczy, pewny siebie, lecz facet nigdy nie przekroczył granicy, nigdy nie zawędrował w nie stosowne rejony. Wzdłuż szyi i ramion kierowały się miękkie usta, jakby drażnił się sam ze sobą, jedynie muskając kuszący, smakowity owoc i ani razu nie pozwalając sobie na zanurzenie w nim zębów. Nawet na chwilę nie stracił kontroli.

A ja tak bardzo chciałam, żeby ją stracił...

Byłam jednym, wielkim wijącym się chaosem. Pulsujący żar w podbrzuszu tylko zyskiwał na sile z każdą kolejną piosenką.

Całkowicie się w nim zatraciłam. Całkowicie.

Chciałam go. Pragnęłam, żeby owinał się wokół mojego ciała, żeby się w nim zatracił. Pragnęłam sama się wokół niego owinać. Usidlić go i nie wypuścić ze swoich objęć aż do pierwszych

przebłysków poranka. Dopiero wtedy, kiedy światło słoneczne zacznie wdzierać się przez moje okna, pokażę jego zagubionej duszy wyjście.

Desperacko tęskniłam za tym wszystkim, choć nawet nie widziałam jego twarzy. Chemia, jaką emanował, zdradzała jego atrakcyjność. Był pewny siebie. Płynny i leniwy w ruchach. I też mnie pragnął.

Moje słodkie fantazje dobiegły gwałtownego końca, gdy czyjeś gorączkowe ciągnięcie fizycznie wyrwało mnie ze szponów prywatnego wszechświata, jaki powstał między ciałem moim a mężczyzny. Szybko otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą zieloną twarz Amelii. Nawet nie musiałam go o nic prosić; dłonie od razu opuściły moje ciało. Zastąpiła je samotność i przenikający do szpiku kości chłód.

Nie chciałam go zostawiać, ale moja przyjaciółka mnie potrzebowała. Odeszłam, nawet się za siebie nie oglądając. Choć bolało, nie chciałam wiązać tej fantazji z konkretną twarzą. Wolałam, żeby pozostał anonimowy. Tylko dzięki temu nie będę go szukała w każdej napotkanej twarzy.



Aniołki latały wokół mnie, zachęcając, żebym podeszła bliżej, żebym weszła prosto w strugi światła – bolesnego, oślepiającego światła, przez które miałam wrażenie, jakby w głowie wybuchł mi cały arsenał fajerwerków. Nie ma szans, żebym spróbowała teraz, kurwa, wstać. Jeśli podejmę próbę, szybko skończy się to na pawiu.

Jęknęłam i przewróciłam się na drugi bok. Materace w pokojach w akademiku nigdy nie należały do szczególnie wygodnych, lecz teraz miałam wrażenie, że leżę na łóżku złożonym z samych kamieni. Do tego czułam się, jakby zamiast koca okrywał mnie mokry nylon, a z poduszki chyba wystawały malutkie piórka.

Wciąż miałam na sobie sukienkę z zeszłej nocy, na twarzy zasznięty makijaż, a w ustach coś w rodzaju posmaku martwego skunksa. Nie żebym kiedyś się takowym zajadała, ale byłam pewna, że właśnie tak smakował.

Z drugiej strony pokoju, gdzie stało łóżko Amelii, odpowiedział mi jęk.

– Nienawidzę cię, kurwa – warknęła zachrypniętym od snu głosem.

Spojrzałam w bok i zobaczyłam kaskady złociście blond włosów, rozsiane po twarzy dziewczyny. Niektóre z kosmyków przykleiły jej się do ust. Zazwyczaj jej skóra wyglądała, jakby dopiero co musnęło ją słońce; teraz jednak przypominała bardziej bladego zombie. Rozmazany makijaż w niczym nie pomagał. Wyglądała jak panda i niestety byłam pewna, że mogłaby powiedzieć o mnie dokładnie to samo. Gdybyśmy weszły teraz na plan zdjęciowy do jakiegoś horroru, od razu by nas zatrudnili.

– Też siebie nienawidzę – zgodziłam się.

Nawet sam akt mówienia sprawił, że przez głowę przetoczyła mi się fala bólu. Próbowałam sobie przypomnieć, czy miałam tego dnia jakieś zajęcia, lecz moje myśli ugrzęzły gdzieś w oparach alkoholu. Toteż zaniechałam tych prób i uznałam, że w sumie to mnie nie obchodzi, czy mam te zajęcia, czy też nie. Ani jaki jest w ogóle dzień tygodnia.

Skronie pulsowały, a mdłości wirowały w żołądku, gdy usiłowałam podnieść się do siadu. Bezradna spojrzałam w stronę szafki nocnej i odkryłam, że butelka na wodę była pusta.

Uch. Jebana pijana River! Nie była w stanie się nawet przygotować na poranek, zanim ją odcięto. Pierdolone Long Island! Te drinki to kurwskie dzieło szatana owinięte śliczną wstążeczką.

– Musimy zjeść coś tłustego – stwierdziła Amelia.

Pociągnęła małe łyki ze swojej butelki. Pełnej. Ten widok nappełnił mnie jakąś irracjonalną frustracją. Prawie się popłakałam.

Zastanawiałam się, dlaczego pijanej Amelii wszystko wychodziło, a mnie nie.

Przyjaciółka zauważyła mój stan, zakręciła butelkę i rzuciła ją w moją stronę. Jakimś cudem wylądowała na łóżku, tuż obok mnie, a nie na podłodze. Patrząc na to, jak słaby przyjacielka miała rzut, byłam pewna, że tak to się skończy. Pełna wdzięczności zabrałam się za picie. Ledwie powstrzymałam się przed wyślōpaniem całości.

Myśl o jedzeniu sprawiła, że miałam ochotę jednak podążyć za tamtymi irytującymi aniołkami prosto w stronę światła.

Po co w ogóle żyć? Zwróćmy tę jebaną planetę naturze. I tak zastuguje na nią bardziej niż gatunek ludzki.

– Kto pierwszy zwymiotuje, płaci – zaferowałam.

– Stoi, suko.



Przejechałam frytkami przez kleks z ketchupu, po czym wpakowałam je sobie do ust. Gardło odmawiało współpracy, przez co przeżucie tej porcji zajęło mi całą wieczność. Coś, co normalnie uznałabym za słone cudo, teraz smakiem przypominało trutkę na szczury. W końcu zmusiłam się do przełknięcia i od razu na nowo napchałam usta.

Przecież nie zmarnuję darmowego żarcia.

To ja wygrałam nasz zakład, więc mogłam wybrać miejsce. Padło na Marty's Diner – najlepszą lokalną restauracyjkę w Karolinie Północnej, choć niepozorną i łatwą do przeoczenia. Tłuszcz połączył się permanentnie z każdą dostępną powierzchnią, łącząc się z popękkanymi, czerwonymi kanapami i stołami udekorowanymi losowymi wycinkami z gazet. Zazwyczaj unoszący się tu zapach natychmiast mnie uspokajał, ale tym razem chemia między moim brzuchem a wszechobecnym śwędem oleju toczyła

w żołądku zażartą walkę. Przyćmiony umysł od razu powędrował za tą myślą, tworząc wizję rzeczywistej bitki między kłębem oparów a zielonym, kwasowym kleksem. Prali się po mordach jak dziewczynki z podstawówki.

– Więc... River... Z kim idziesz na imprezę? – zagaiła jedząca Amelia.

Tym samym odciągnęła moją uwagę od napędzanych alkoholem wyimaginowanych scen. Najprawdopodobniej wciąż byłam pijana.

Skończyła przeżuwanie, skrzywiła się, nabrała odrobinę zielonkawatego odcienia i z trudem przełknęła. Odwróciłam wzrok, zanim jej mdłości mogłyby pogorszyć stan moich. W kwestii wymiotów współodczuwałam dość dosłownie.

Niezobowiązująco wrzusiłam ramionami. Szczerze mówiąc, nie miałam ochoty donikąd iść. Tego dnia miałam się spotkać z mamą. Nie żeby to był dobry powód do opuszczenia imprezy; już wolałabym rozrysować diagram Venna między smakiem martwego skunksa a moim porannym oddechem, niż widzieć się z Barbie.

– Może zapytaj Ryana? – zaproponowała.

Błyskawicznie wróciłam do niej spojrzeniem, a moje tęczywki w międzyczasie zmieniły odcień z matowej żółci na ciekłe złoto. Wiedziałam o tym, ponieważ Amelia uprzejmie wielokrotnie mi to wytknęła. Ryan wywoływał we mnie taką reakcję absolutnie wbrew mojej woli. Po prostu tego nie znosiłam.

– Dobrze wiesz, że umawia się z Alison – burknęłam.

Tego, że widziała, że jestem nim zainteresowana, też nie znosiłam. Bycie zainteresowaną płcią męską generalnie było do dupy; zwłaszcza kiedy jej przedstawiciele dawali mi same powody do tego, by ich nienawidzić. A jednak, oto ja, cała mokra na myśl o zajętych faceciach. Zawsze mi się wydawało, że świetnie ukrywałam, jak bardzo mi się podobał. Tymczasem wychodziło na to, że równie dobrze mogłam się przebrać w kostium, ustawić

się w szeregu nieszczęśnic stojących na poboczu drogi i zacząć wymachiwać ogromną strzałką wskazującą prosto na moje łono. *Otwarte! Zapraszamy!*

W tym momencie do moich myśli wdarł się mężczyzna z zeszłej nocy, ale szybko go stamtąd wygoniłam, zanim zdołałabym wpaść w obsesję na punkcie pozbawionego twarzy nieznanego.

Amelia tylko machnęła na mnie ręką i otaksowała mnie zniecierpliwionym spojrzeniem.

– Zerwali w zeszły weekend – rzuciła lekko.

Frytki zastygły w połowie drogi do moich ust. Ketchup skapnął mi na kolana.

– Zerwali? – powtórzyłam, niby to nieprzejęta, i skoncentrowałam uwagę na nowej plamie na i tak już poplamionych dresach.

Miałam nadzieję, że uda mi się w ten sposób przykryć wzbudzone zainteresowanie. A ona dobrze o tym wiedziała. Tak naprawdę byłam w szoku. Ryan i jego dziewczyna chodzili ze sobą od liceum. Byli razem od zawsze. Chyba nawet się zaręczyli.

– Tak! – zaświergotała.

Uśmiezek szybko spełznął jej jednak z twarzy, gdy musiała się skupić, żeby wszystkiego nie obrzygać. Znowu.

– Co się stało? – ciągnęłam, siląc się na nonszalancję.

Kurwa, niezbyt mi to wychodziło. Nie sprawiałam wrażenia tak opanowanej, jak zamierzałam. A chciałam nad sobą panować.

Niech to szlag!

Dziewczyna wzruszyła ramieniem.

– Nie jestem pewna – odpowiedziała. – Wiem tylko, że już lata wokół niego cała masa napalonych lasek. No i Cindy mówiła, że wczoraj była też jakaś studencka impreza i obściskiwał się na niej z inną typiara, mimo że Alison była w tym samym pomieszczeniu.

Wytrzeszczyłam oczy. Pierdolić utrzymywanie pozorów. Miałam to gdzieś.

– No co ty? – niedowierzałam. – Wściekła się?

Przyjaciółka powoli pokręciła głową. Przez jej twarz przemknął jakiś dziwny wyraz.

– Właśnie to jest dziwne. Cindy mówiła, że wyglądała, jakby w ogóle jej to nie obchodziło – przyznała.

W mojej piersi zbudziła się nadzieja. Może – jeśli mam u niego jakieś szanse – przynajmniej nie będę musiała użerać się ze stukniętą byłą. Okej, może jak dotąd nawet na mnie nie spojrzął, ale to da się bez problemu zmienić. Faceci tacy jak Ryan byli łatwi do złapania w sidła. Wystarczyło wiedzieć, jak zastawić pułapkę.

Z tą myślą z tyłu głowy zmieniłam temat na najnowszy projekt Amelii. Nigdy nie przepadałam za plotkowaniem, poza tym szczerze interesowała mnie jej sztuka. Malowała niczym Michał Anioł i miała tego pełną, kurwa, świadomość.

Teraz żeby tylko i mnie się udało znaleźć jakieś cholerne hobby.



– Spóźniłaś się – wywarczała Barbie.

Z kącika pokrytych jakąś skorupą ust zwisał na wpół wypalony papieros. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jakiego typu obrzydliwą substancją się pobrudziła. Zgadywałam, że na tyle smaczną, by pozwolić jej na wyschnięcie.

Wzruszyłam ramieniem, nieprzejęta jej truciem.

– I co z tym zrobisz? – zapytałam sucho.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio matka wzbudziła we mnie jakiekolwiek prawdziwe emocje. Inne niż irytacja czy pragnienie, żeby już umarła, oczywiście. Teraz poczęstowała mnie paroma niewybrednymi określeniami, a ja grzecznie ją zignorowałam. Zacisnęła wargi wokół papierosa, po czym tak mocno się nim zaciągnęła, że prawie nic z niego nie zostało.

I dobrze. Może szybciej umrze.

– Powinnam była cię usunąć – wymamrotała, wywiercając mi dziury w twarzy tymi swoimi świdrującymi ślepkami.

– Och, no zobacz. Jednak się co do czegoś zgadzamy – odparłam na to, równie niewzruszona, co zawsze. – Masz te cholerne pieniądze czy nie?

Sięgnęła do kieszeni swojej brudnej koszuli nocnej i wyciągnęła z niej kilka pomiętych banknotów. Jednodolarowych.

– Kurwa. Proszę, powiedz, że sobie żartujesz – łudziłam się.

Rozciągnęła usta w złośliwym uśmiešku. Odrobina z pokrywających je skorup spadła jej na kolana. Nawet nie czułam obrzydzenia.

– Na więcej nie zasługujesz.

Przewróciłam oczami. Gdyby to zależało od tej szmaty, nie dałaby mi nawet połowy centa. Nie żeby chciało jej się go przecinać na pół. Potrzebowała w końcu energii, by móc dawać dupy za narkotyki.

– To, na co zasługuję, i to, co masz obowiązek robić, to dwie różne sprawy, Barbie – odcięłam się, usiłując zachować spokój i przegrywając tę walkę.

Nawet nie byłam zła o to, że nie miała tych pieniędzy. Właściwie to się tego spodziewałam. Po prostu, kurwa, samo przebywanie w towarzystwie tej kobiety przez więcej czasu, niż było to absolutnie konieczne, napawało moją duszę frustracją. Barbie nie przyniosła pełnej sumy, a to oznaczało, że musiałam spotkać się z nią ponownie.

Nie przywykła jeszcze do tego nowego układu, ale nie miała wyboru. Prędzej czy później będzie musiała zaakceptować, jak teraz wyglądała nasza relacja.

– A gdzie reszta? – zapytałam, błagając Jezusa o cierpliwość.

Może też o jakąś boską interwencję. Gdyby tak piorun nagle strzelił w drzewo, które zawałiłoby się na dom w dokładnie tym samym miejscu, w którym właśnie stała Barbie... Zostałabym zakonnicą, przysięgam.

– W moich żyłach – wysyczała, odwracając się do lodówki.

Skrzywiłam się, kiedy z rupiecia powiało grzybem. Zepsuł się, gdy jeszcze tu mieszkałam, a jej nie było stać na nową lodówkę; nie, kiedy całą kasę, której mi nie oddawała, wciągała nosem lub sobie wstrzykiwała.

Wyjęła ze środka do połowy pustą butelkę z wodą.

Nigdy nie byłam typem człowieka, który widzi szklankę do połowy pełną.

Prychnęłam, gdy – tuż przed tym, jak zatrzasnęła za sobą drzwiczki – zobaczyłam, że wewnątrz i tak nie było nic więcej. To oznaczało, że pleśń zrobiła się tam już dawno, a Barbie zwyczajnie nie chciało się posprzątać. Wszelkie porządki w tym domu ustały, kiedy tylko się wyprowadziłam. Mogłam się tego domyślić.

– Niech zgadnę... Mało klientów? Czyżby twoja maszynka do robienia kasy w końcu zaschła od tych wszystkich wenerycznych kutasów, które w nią wsadzasz? – sztychłam.

– Spierdalaj, River – wysyczała, rzucając we mnie teraz już pustą butelką.

Nie dosięgnęła mnie jednak; zamiast tego z głuchym odgłosem upadła na podłogę. Bezużyteczna. Ależ to poetyckie!

– Wow. Żenująca – skomentowałam, uśmiechając się w reakcji na jej gniew.

Wyglądała, jakby miała ochotę się na mnie rzucić, lecz obie dobrze wiedziałyśmy, że z łatwością bym ją pokonała. Jako dziecko wdawałam się w całą masę bójek, przez co wyrosłam na pełną zaciętości sucz. Nie żebym w ogóle potrzebowała wiedzieć, jak się bić, by stawić czoła takim na wpół martwym zwłokom jak ona. Tamte walki były dla mnie lekcjami. Lekcjami, które nie byłyby tak niezbędne, jak tlen w moich płucach, gdyby nie ona i jej klienci. To coś, za co nigdy jej nie podziękuję. Ona za to będzie mogła podziękować sama sobie, jeśli kiedyś będzie miała nieszczęście spotkać się z moją pięścią.

– Powinnam była... – zaczęła, ale nie pozwoliłam jej dokończyć.
– Obie dobrze wiemy, co powinnaś była zrobić, Barbie. Nie zmienia to faktu, że nie masz moich kurewskich pieniędzy – odparowałam, mając już dość tych słownych przepychanek, w które ciągle wpadałyśmy.

Otworzyła usta, żeby splunąć w moją stronę jeszcze paroma jadowitymi słowami, lecz wtedy ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Skrzywiła się.

– Wynoś się – rozkazała. – Mam klienta.

Rzuciłam w nią bezużytecznymi jednodolarówkami. Pomięty papier opadł tuż przed jej stopami.

– Postaraj się bardziej tej nocy. We wtorek przyjdę po swoje pieniądze.

Trzy dni powinny w zupełności wystarczyć takiej dziwce jak ona.